

PIOTR MASŁOW ur. 1924;

Tytuł fragmentu relacji	Polacy i Żydzi w Lublinie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, żydowska dzielnica na Podzamczu, stosunki polsko-żydowskie, jatki, targ na Świętoduskiej, Krakowskie Przedmieście, sklepy, restauracje

Polacy i Żydzi w Lublinie

Tutaj na peryferiach mało było Żydów. Tam gdzie 1-go Maja było troszeczkę Żydów, ale najwięcej Żydów było na Starym Mieście. Ale nie tym, co teraz jest. Tu jak jest Kowalska, wokół Zamku to dosłownie były takie budki postawione, aż do Siennej. Cała Lubartowska to była żydowska. Trzeba przyznać, że było zaopatrzenie bardzo dobre u Żydów. Na Starym Mieście to u nich była taka żydowska restauracja, to tam często zachodziłem. Na 1-go Maja było kilka sklepów żydowskich. Na Krakowskim był Żyd, ale on był scywilizowany. Była też księgarnia żydowska, to wiem. Kilka razy była pikietta studentów "nie kupujcie u Żyda". Z Żydami nie były za bardzo przyjazne stosunki. Żydzi trzymali się razem, mieli swoje towarzystwo. Zresztą z Żydem trudno było trzymać. Chyba że gdzieś mieszkał, czy gdzieś pracował razem, to tak. Żydzi mieli swoje sklepy. Gdzie dzisiaj są - jak się idzie na Nowej [dziś Lubartowska] - Arkady. W tym miejscu, tam jest pod spodem restauracja. Tam na wierzchu to były wszystko żydowskie sklepy mięsne, jatki tak zwane. One były tylko otwarte od rana. Tam był cały rząd. To wszystko były żydowskie sklepy, mięso sprzedawali. Jeszcze tu, na Placu Bychawskim przed tunelem, też były jatki żydowskie i tu było kilka sklepów, ale to są tylko wyjątki.

Żydzi mieli swoje skupisko, ale nie słyszało się, żeby były jakieś zatargi. W każdym bądź razie do Żyda się szło dlatego, bo u niego było taniej. Polacy mieli wtedy mało sklepów. Cóż, na Krakowskim był słynny Radzymiński i delikatesy, gdzie się zaopatrywała szlachta. Żurek to miał tutaj bliżej, naprzeciw Staszica. I jeszcze jakiś był sklep, ale naprawdę taki kolonialny. Były trzy kawiarnie: Chmielewski, Samardini i tutaj koło Powszechniej - Rutkowski. To było podzielone. Na przykład u Chmielewskiego to sami rzemieślnicy się spotykali i handlowcy. U Samadiniego to sami hrabiowie przyjeżdżali z laseczkami. No i u Rutkowskiego to była taka inteligencja. „Europa” to była ekskluzywna, jedna z najlepszych restauracji. Tam stał portier, on nie puścił. Tam nawet podoficer wojskowy nie miał prawa wejść, dopiero od porucznika. Restauracja „Lida”, „Pod strzechą”- tych nie ma. „Powszechna”- dzisiaj też nie czynna, była na Radzymińskiego, no i jeszcze kilka. Natomiast tu, na 1-go Maja, gdzie mieszkałem, to od dworca do mostu, tutaj gdzie Zamojska się zaczyna, to było chyba, żeby nie skłamać, dwanaście restauracji, a dzisiaj nie ma ani jednej.

W naszym młodym wieku to czasami takie psikusy urządziło się Żydom. Dlaczego? Bo w sobotę na Krakowskim Przedmieściu nie można było przejść. Oni się brali pod rękę i szli całą szerokością chodnika. Spacer był od Krakowskiej Bramy do Saskiego Ogrodu. Jak jest pierwsza alejka i druga, to już pani nie znalazła tam wolnego krzesetka. Tam wolnej ławeczki się nie spotkało. Wszystko siedziało i odpoczywało. To myśmy czasami robili takie psikusy. Nakładało się czapkę studencką i przyszło się, ławeczkę się wywróciło z Żydówkami. I tak do zmierzchu. Kiedy już zapadał zmierzch już się Żyd nie pokazał. A przez ich dzielnicę było wieczorem strasznie przechodzić. To było niebezpieczne, mogli zaczepić. Prostytutek było dużo. To Żydóweczki młode, bo o pracę było ciężko. No i usługi rzemieślnicze. Jak u fryzjera kosztowało 20 groszy, to Żyd za 10 groszy ogolił na krawężniku. No i jeszcze wszystkie sklepy przemysłowe to przeważnie były żydowskie. U Żydów jest solidarność.

Data i miejsce nagrania	1998-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Stachura
Transkrypcja	Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"